

471
KUTYŁOWSKI BOHDAN

ELIZA ORZESZKOWA

ODBITKA Z KWARTALNIKA LITEWSKIEGO



KSIĘGARNIA STOW. NAUCZ. POLSKIEGO. WILNO.
M. ARCT: WARSZAWA, POZNAŃ, LUBLIN, ŁÓDŹ.

12071



Ś. p. Eliza Orzeszkowa.

† 18 maja 1910.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PANI
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-68

18 MAJA MCMX

Eliza Orzeszkowa

Mamy świątynię promienną, wielką świątynię narodową, wznoszącą się coraz wyżej w miarę istnień i pracy następujących po sobie pokoleń. Wszystkie skarby kultury zachodniej przyswojone w ciągu wieków, przetopione w ognisku życia narodowego, skarby myśli ogarniającej coraz szersze widnokreśli, wieszczych słów, uczuć wzniosłych, pragnień potężnych, marzeń uskrzydłych—złożyły się w biegu stuleci na olbrzymi zasób niespożyty sił duchowych narodu, zdolnego znieść wszystkie klęski, oprzeć się największym światu tego mocom, i w chwilach najrozpaczliwszych, wobec bezwzględnych wyroków tępienia i zagłady, trwać niezłomnie z wiarą we własną nieśmiertelność.

Błogosławiony, kto choćby jedną marną cegiełką do budowy świątyni się przyczyni; potrzykroć błogosławion, kto klejnoty jej skarbca nowymi datkami pomnoży!..

Uczyliła to Eliza Orzeszkowa, i dlatego, gdy wieść żałobna o jej śmierci przebiegła z krańca w kraniec naszej ziemi, ze czcią pochyliły się wszystkie czoła przed jej trumną, a wszystkie serca uczuciem wdzięczności żalnej wezbrały.

Mawiała zmarła, że „najlepszym synem ojczyzny jest człowiek najlepszy“, i całym swym życiem dała świadectwo prawdziwości swego zdania, pokrewnego poniekąd innemu, które głosi, że geniusz — to praca wytrwała, że przez jej umiłowanie w imię prawdy można sięgnąć do szczytów najwyższych mądrości i piękna.

Urodziła się w r. 1842 i pełni lat młodzieńczych dobiegła w roku owym złamanym lotów, rozbitych zamiarów, krwawych ofiar ludzkich i klęski straszliwej, która, zdawało się, wydrzeć winna była narodowi wszystkie zasoby wiary i nadziei, pozbawić go

podstaw dalszego bytu. Społeczeństwo polskie stało się rozbitkiem na własnej ziemi. Zalewała ją fala obca, potężna, niezwalczona, zwycięska, i okrzyk biada zwyciężonym! unosił się nad krwią zroszonym obszarem. A jednak, po czterdziestu minionych latach mogła sędziwa już Orzeszkowa wspomnieć przed zgonem o tych czasach straszliwych i rzucić w świat hasło uroczyste: Gloria Victis!

Nie umierają bowiem, nie giną narody, nad którymi z promiennej świątyni ducha świecą gwiazdy przewodnie. Trzeba być ślepym, by nie dostrzedz, że lśniły się nad dworami i dworkami naszych ojców i dziadów, i że wichry, siejące grozę i zniszczenie, nie zdołały blasku owych gwiazd ugasić ani przyćmić. Inaczej być nie mogło. Opowiadała parę razy Orzeszkowa swoje wspomnienia dziecinne, tak wszystkim ludziom jej pokolenia a i nam, późniejszym na ziemię przybyszom, drogie, bliskie, serdecznem ciepłem tchnące. Opowiadała, jak dzieckiem będąc z siostrzyczką Klementyną uczyły się „Śpiewów“ Niemcewicza, jak obrazowały sobie zdarzenia dziejowe, jak ze czią dziecięcą, co na wieki w sercach zostaje, patrzyły w Grednie na kamienicę, która Batoremu była domem. I gdy po wielu, wielu latach, po śmierci siostry, po długim już życiu, po dziesiątkach lat doświadczeń, powodzeń, zawodów i pracy, w czasie pamiętnego pożaru Grodna strzelił płomień z dachu „Domu Batorego“, wieść boleśnie szarpnęła sercem Orzeszkowej i wydało jęk żałosny, skarżyło się przed niebem i ziemią. Zasobom kultury narodowej, nie przestającej przez to być kulturą ogólnoludzką, wchłoniętym w latach dziecięcych, zawdzięczała Orzeszkowa podstawę moralną, na której hart jej własnego ducha wzniósł potężne dzieła pracy obywatelskiej, opromienionej ukochaniem Dobra i Piękną.

W tej głębokiej łączności z tradycjami kultury na rodzimym zagonie tkwi potęga dzieł Orzeszkowej oraz przyczyna, dla której wywarły wpływ olbrzymi na społeczeństwo. Nie oderwała się od ziemi rodzinnej, od mogił minionych pokoleń, nie szła w naród z pochodnią przygodnie u obcych zapaloną ognisk, nie rzucała przekleństw na przeszłość, nie tworzyła widm złudnych dla gawiedzi, nie waśniła, „nie radowała się z niesprawiedliwości, ale weseliła się z prawdy“. Była, jak jej wielki poprzednik w dolinie Niemna: ukochała naród w przeszłych i przyszłych jego pokoleniach, pragnęła snuć dalej przędzę pieśni tej nieśmiertelnej, co jest arką przymierza między dawnymi a przyszłymi laty.

Potoczyła się wprzód badawcza, później twórcza a zawsze gorejąca umiłowaniem narodu i kraju, myśl wielkiej powieściopisarki po kilku drogach. Z początku torowała je kobiecie polskiej, później, poznawszy miasta i lud żydowski, zapragnęła wska-

zać w kulturze narodowej i w zasadach humanitarnych źródło braterskich zespoleń; później jeszcze zajrzała głębiej w życie szlachty zagonowej i ludu, by w końcu w syntezie wspaniałej dzieł tak skończonych i pięknych, jak „Nad Niemnem“ i „Ad astra“, wyśpiewać hymn uroczysty na cześć ideału.

Nie była w rozwiązywaniu zagadnienia losów kobiecych ani doktrynerką, ani przewrotowczynią, pragnącą zniszczyć pracę wieków, zrywającą wszystkie pęty tradycji rodzinnej i cywilizacyjnej. Przeciwnie pragnęła wyzwolenie kobiety nawiązać do tej tradycji, i dlatego właśnie, dlatego że w dążnościach do wyzwolenia snuła dalej nić kultury, której zawdzięczamy wszystko, co jest dobrego w życiu, cel założony osiągnęła. Cokolwiekby mówiono o dawnym zacofaniu i niezaradności kobiety, zwłaszcza polskiej, znała przeszłość nasza szereg bohaterek, a w ponurych latach, gdy Orzeszkowa pełni lat młodzieńczych dobiegała, dość jej było rozejrzeć się dokoła siebie, by takich bohaterek cichych ujrzeć tysiące. Chodziło tylko o dostosowanie się kobiety do wymagań nowożytnego życia, i sama z rodu bohaterek będąc, Orzeszkowa sposób i drogi tego przystosowania wskazała.

„Nie byłyśmy obecne — mówi ona o kobietach — przy wyrobieniu w retorcji ludzkości takich ingrediencji jej pożywienia, jak wojna, dyplomacja, podboje, poddaństwo klas jednych klasom innym, prześladowanie przekonań jednych przez przekonania inne. Twory te i ich potomstwo, noszące imiona nienawiści, zawiści, zemsty, potwarzy, zepsucia, rospaczy, powstały bez udziału naszego, i nie nabrałyśmy do nich smaku“...

„Jeżeli kobieta, jako siła nowa, wstąpi na arenę prac publicznych, upodobiona do tych, którzy dotąd byli jedynymi jej szermierzami i władcami, to pocóż na nią wstąpi?... Śniłam niegdyś, że jest zdolną do oryginalności, i że kiedy znajdzie się wśród areny, to nie z trójzębem gladiatora, lecz ze skrzydłem, na którym wzrok widzów wyżej nad mocujące się bary podniesie“. Zdaniem Orzeszkowej, nowa siła moralna, którą sprowadzić ma kobieta na widownię dziejów, może być określona najogólniej w wyrazach: *Homo homini res sacra!* tego bowiem jeszcze na świecie niema, i to kobiety na świat przywołać powinny.

Do niemieckich zaś swych wielbicielek, które z przekładem jej „Marty“ w rękę dobijały się o sprawiedliwość, o wyzwolenie, pisała Orzeszkowa: „Wszędzie popęd do nauki i pracy zarobkowej, co jest godne uznania, a nigdzie porywu ku wyżynom moralnym, co jest zasmucające“. W innym liście w imieniu kobiet polskich mówiła: „Nie chcemy walczyć z instytucją rodziny i z surowością reguły obowiązującej obyczaje niewieście... Swobodne obyczaje mężczyzn—to odwieczny wytwór historii czy natury, ale

dla nas, które rozpoczynamy walkę o wolność, wybierać dla niej zakres w najniższej sferze istoty ludzkiej, byłoby poprostu wstydem. Szkoda zachodu... Znamy ruch w tym kierunku w literaturze i obyczajach, ale naśladować go nie mamy chęci ani prawa moralnego”.

Program Orzeszkowej wyzwolenia kobiety dałby się ująć w żądanie prawa do oświaty, do pracy obywatelskiej na dostępnych jej możliwie szerszych polach. Powieści Orzeszkowej uderzały w system wychowania kobiet czyniący je biernymi towarzyszkami czy... ofiarami mężów lub nędzy. W „Pamiętnikach Waławy” snuje się szereg postaci niewieścich, bądź zdolnych do zapewnienia sobie pracą samodzielną mniej czy więcej znośnego bytu, bądź nieudolnych, zmuszonych poddać się każdej klęsce i ginących w opuszczeniu lub hańbie. „Marta” to biedna do walk życia nieprzygotowana wdowa, pragnąca pracować, by siebie i chorą córkę wyżywić, ale nie zna dobrze żadnej gałęzi pracy i w końcu zmęczona, wyczerpana, zdolna jeszcze odtrącić ohydne zabiegi, żyć dłużej i walczyć zdolną być przestaje. Tak samo rozpacza nad sobą i swoją nieudolnością jedynaczka Monika w powieści „Na dnie sumienia”, a czysta, uroczą pani Grabina wlecze się przez życie przykuta łańcuchem do przez los ślepy „sądzony” jej męża nędznika.

Słusznie zauważył w swych „Dziejach literatury polskiej” prof. Brückner, że powieści Orzeszkowej, poświęcone sprawie kobiecej, mają w przeszłości cywilizacyjnej polskiej poprzedników, począwszy od mistrza krakowskiego Gablera, który już w pierwszej połowie XVI w. sarkał na to, że mężczyźni, „bojąc się sławy swej utracić”, rozum płci panińskiej „ku nauce i wyrozumieniu wszelkiej rzeczy ostro a prędko” od wiedzy głębszej odsuwają.

Powieści miejskie mistrzyni grodzieńskiej wywodzą się także od przodków dalszych i bliższych, stoją w związku pokrewieństwa z „Lejbą i Siorą” Niemcewicza, z ruchem tolerancyjnym końca XVIII w., z reformą Wielopolskiego. Na glebie kultury naszej wzrosły, z niej czerpały soki swe żywotne. Okiem badawczym rozejrzała się Orzeszkowa po mieście — ognisku dziejowem, gdzie obce nam, zamknięte w zaklętym kole dawnych wierzeń, fanatycznie do nich przywiązane, kształcone i opanowane przez ciemnych, zawziętych w swej nienawiści do „gojów” rabinów Todrosów i melamedów Mojszów, żyją masy żydowskie od wielu już pokoleń. Umiała dojrzeć ogień, które te masy, pomimo wszystko, zespolić by z ludnością chrześcijańską mogły, nieobcą bowiem jest obu stronom świadomość wspólnych losów, nieobce uczucia szlachetniejsze ogólnoludzkie. Jakaś nić serdeczną nawiązała Orzeszkowa pomiędzy domokrażką Gedalim a mieszkańcami szlacheckiego dworu, pomiędzy starym hrabią a Berkiem zegarmistrzem, który niewidzialną siłą ciągniony idzie w pochodzie pogrzebowym za

trumną pierwszego, by z pośród krzyżów mogilnych cmentarza chrześcijańskiego patrzeć smutno na inny cmentarz, gdzie pod głazami omszonymi śpią tuż obok chrześcian niezliczone pokolenia synów żydowskich wspólnej ziemi. I zdało się wielkiej mistrzyni, że powstaną w Izraelu ludzie nowi, jak jej Meir Ezołowicz, głoszący tolerancję i miłość, zapomnienie krzywd i „zbliżenie się do płomieni cudzych“, które za swoje, za wspólne wszystkim ludziom uznać trzeba. Wiedziała, że początek będzie trudny, że Meir wyklęty stanie się tułaczem, na zapytanie: czy wróci kiedy? odpowiadała: nie wiem, ale nawoływała wszystkich ludzi dobrej woli, by podali mu dłoń braterską przyjaźni i pomocy.

Meir nie wrócił dotąd. Ukazali się natomiast wśród Izraela w Polsce inni prorocy, siewcy nienawiści, wyodrębnienia, walki zaciętej z narodem naszym, poniewierania jego chwał i ołtarzy najświętszych. A jednak, wbrew wszystkiemu, tkwi w tem, co pisała Orzeszkowa jakaś prawda wiekuista, większa od rzeczywistości ponurej współczesnej, tak wielka, że jak ów Berek na pogrzebie Strumienieckiego, tłumy żydowskie i ich przywódcy przyszedli hołd złożyć pamięci wielkiej obywatelki.

Nie samych tylko żydów widziała Orzeszkowa na bruku miejskim. W szeregu powieści i nowel ujęła długi szereg obrazów życia ulicy, gdzie zaniedbana kształci się dziatwa, kół drobnych urzędniczych, pracowników i pracowniczek cichych, siewców oświaty, wreszcie młodzieży z jej szlachetnymi porywami i z jej pogonią za „widmami“, unoszącemi się nad rosyjską glebą. Odczuła Orzeszkowa kulturalną duszą polską, że pomimo błyszczących pozorów, pomimo nawet niewątpliwego pierwiastku humanitarnego, z widmami temi idzie rozsprzężenie moralne, przed którym ostrzegała swoje społeczeństwo. Krąży w pewnych kołach zdanie, że mistrzyni nie zdołała uświadomić sobie ideałów i dążności młodzieży, ale zdanie to słuszności za sobą niema. Tam gdzie mazgajstwo uchodzi za miłość, rozkład za wyzwolenie, brak poczucia moralnego za miłosierdzie, fanatyzm za bohaterstwo, ciasna partyjność za dążenie do wolności, doktryneryzm zaściankoworewolucyjny za wiedzę, materialnie pojmowane wzbogacenie drogą gwałtu klas upośledzonych za dobro powszechne — społeczeństwo, mające za sobą wieki cywilizacji, ideałów sobie szukać nie może, nie powinno. Jeżeli jego odłam, choćby młodzieńczy, to czyni, następstwem musi być szkoda narodowa. Czowała to Orzeszkowa i jak mogła, w wielu swoich utworach, przy każdej sposobności z niebezpieczeństwem walczyła *). Może dzięki jej, gdy przyszło — nie

*) Nasuwa się tu mimowoli zestawienie z nowelami Zycha: «Rozdziobią nas kruki i wrony».

wywarło tyle wpływu zgubnego ile wyrzecz było mogło, jakkolwiek niestety! wpływ ten ujawnił się u nas w sposób opłakany. Nie unikła go nawet sama Orzeszkowa, i daje się zauważyć w „Chamie“, coprawda zaledwie dostrzegalny.

Lud stał się bohaterem licznych powieści Orzeszkowej, zarówno polski w niezliczonych „okolicach“ zamieszkujący strony nadniemeńskie, jak ten białoruski, który w roku pamiętnej klęski miał przed nami, jak zresztą i przed innym, obozem chaty i serca zamknięte. Ci tylko, którzy jak stary Teleżuk w „Hekubie“, żyli się bliżej z dworami, choć obojętni na nasze uniesienia i sprawę, czuli łączność z naszym społeczeństwem odwieczną, jakkolwiek tylko w zakresie życia powszedniego. Ludu litewskiego Orzeszkowa nie znała, nie wprowadzała go też do swoich powieści, co bynajmniej nie znaczyło, jak chcą niektórzy bojownicy ruchu narodowego litewskiego, że ruch ten lekceważyła, lub była mu niechętną. Zakres działalności pisarza jest ograniczony, jakkolwiek byłby wielki, i niepodobna zarzucać autorce polskiej, że pewnych zagadnień nie poruszyła, że pewnych prądów i postaci w słowo nie zakłęła. Cykl powieści ludowych Orzeszkowej: „Niziny“, „Dziurdziowie“, „W zimowy wieczór“, „Cham“, znaczy jakby szczeble, po których wznosi się coraz wyżej potęga jej artyzmu. Szczera prawda życia, realizm ścisły, choć wstrzemięźliwy, nigdzie nie wkraczający w brutalność, sprzegły się w tych powieściach z czarem ciepła serdecznego, którem tylko Orzeszkowa owiewać umiała swoje utwory. Przeżyliśmy z nią razem bolesny dramat wyzyskanej przez chciwego nędznika matki chłopki w „Nizinach“, i przerażającą tragedję Pietrusi, którą w powieści „Dziurdziowie“ ciemnota zabobonna uznała za czarownicę i na śmierć straszliwą skazała, i przygody zepsutej do szpiku kości, choć naiwnej w swem zepsuciu miejskiej zalotnicy Franki, dla której mąż — „Cham“ ma w sercu skarby wyrozumiałości i dobroci, posuniętej może nieco poza kres oddzielający je od gnuśności.

Dalej „Bene nati“ — szlachta zaściankowa, walcząca z nędzą na ubogim łanie, pomna jednak z kąd się wywodzi, klejnot swój szlachecki nad pragnienia serca stawiająca, śmieszna nieco w tej dumie, dla której szczęście Salusi, dziecka swego, poświęca, ale zarazem swoistej jakiejś wierna tradycji, która na podniesienie ludu do szlachty się godzi, ale dziewce szlacheckiej spospolitować się przez małżeństwo z chłopem nie pozwala. Nie o butę osławioną wobec ludu tu idzie: ci „bene nati“ w siermięgach chodzą, znojem własnym rodzimą użyźniają glebę, pracują tak samo, jak ich sąsiedzi chłopci, tak samo żyją i tak samo umierają, ale że tak powiemy o „pańskość narodu“, a demokratyzm wstępny w przeciwstawieniu do demokratyzmu zstępnego, którym chcą

uszcęśliwić nas apostołowie niwelacji społecznej na najniższym poziomie, zarażeni tem, co znakomity myśliciel rosyjski nazywa „duchem zstępowania“, prowadzącym narody do... mogiły, z której się nie zmartwychwstaje.

A szlachta zagonowa nie jest z rodu tych co giną, ma za sobą przeszłość pełną wspomnień promiennych i jej czcic nie przestanie. Urosła z mogił dawnych, bardzo dawnych, jak ten w „Nad Niemnem“ grób Jana i Cecylji — „1549 memento mori“ w którym spoczęli jej praojcowie, jak ten w głębi boru drugi „niewysoki pagórek, niby wał, niby kurhan, widocznie rękami ludzkiemi usypany, w nierówne kępy pogarbioną trawą obrosły“ — zbiorowa mogiła tych, którym pieśń „chwaly zwyciężonym“ Orzeszkowa w ostatniej swej ksiąźce wyśpiewała. Tryska życie z latorośli młodszych tych wszystkich Osipowiczów czy Bohatyrowiczów, i błogosławią mu starzy u dni swych kresu. A wielka tęcza jedności narodowej zatacza się nad dworami i nad dworkami, mieniąca się blaskiem wspólnych pamiątek, ofiar i umiłowań. Blask ten opromienił karty pieśni wspaniałej „Nad Niemnem“, w którą Orzeszkowa zakłęła uczucia najdroższe narodowi: ukochanie ludu, ziemi ojczystej i pamiątek przeszłości cywilizacyjnej, wierność dla nich niezłomną, pragnienie wywalczenia lepszego jutra, pracy wytrwałej w imię najszlachetniejszych ideałów ludzkości. Kraj i ludzie, cmentarze i osady zlewają się w powieści w całość ustrojową, nieśmiertelną. Pokrzepiający kordjał wiary i nadziei sący się z tych kart, na których przewijają się mistrzowskie obrazy przyrody nadniemeńskiej i życia ludzkiego, bije z nich akord potężny, płynąc gdzieś w przyszłe najdalsze wieki.

Potem „Dwa bieguny“: Seweryna Zdrojowska i Zdzisław Gronowski. Ostatni, odmiana Płoszowskiego z Sienkiewiczowskiego „Bez dogmatu“ roztrwonik życie i zbyt późno spotkawszy Sewerynę nie był już zdolny jać się rzeczy „przewyższających jego siły, choć nie przewyższających jego pojęcia“. Pozostał mu tylko po owem spotkaniu obraz „we łzach zakłęty“ kobiety, „przed którą chce się ukłęknąć i zapłakać“. W Sewerynie wcieliła Orzeszkowa swój ideał kobiety obywatelki, „prządki“ wysnuwającej nie złotą, na której królestwo wiekiego Dobra zwolna opuszcza się ku ziemi“. Postać tę kobiecą „Anioła — mędrca“ wywołała raz jeszcze wielka powieściopisarka w „Ad astra“, utworze nieco retorycznym, ale technicznym tak szczerą miłością dobra publicznego, takim współczuciem dla ofiar „ból co jest naokół nas jak morze“, taką wzniosłością myśli, że stał się księgą przewodnią kobiet polskich, rodzajem modlitewnika świeckiego.

Niepodobna w tym zarysie dotknąć wszystkich większych dzieł Orzeszkowej. Wierna, swoim z głębi kultury rodzimej wy-

kwitłym ideałom, szła ku nim przez życie i drogę torowała innym. Twarda to droga obowiązku wobec kultury ogólnoludzkiej, wobec narodu i kraju, z której schodzić na manowce bezdusznego kosmopolityzmu, egoistycznych uciech, karjerowiczostwa, czci dla potęgi brutalnej, biernego poddawania się losom— niewolno. Mawiała Orzeszkowa, że są dwojakiemu rodzaju dusze ludzkie: bezskrzydłe, chodzące po ziemi i skrzydlate, unoszące się nad poziomą. Obowiązkiem drugich jest muskać pierwszych skrzydłami, by nie zaczęły pęłzać, byłoby to bowiem największym dla wszystkich nieszczęściem. Wzniosłość myśli jest, zdaniem Orzeszkowej, koniecznym warunkiem zdrowia społecznego. Gdy zanika, znak to nieomylnego upadku. Wartość narodów mierzy się wzniosłością jego ideałów, co bynajmniej nie znaczy, by ideały takie nie mogły przyświecać najskromniejszej, najdrobniejszej pracy. Przeciwnie, winny ją uświetniać swoim blaskiem, a pod jego dobroczynnymi promieniami olbrzymieje i szlachetnieje.

Pochodnię ideału niosła też niestrudzenie Orzeszkowa w ciągu długich i smutnych lat czterdziestu kilku, których ciemność nieprzejrzaną raz tylko, na krótko rozdarły blaski jaśniejszej przyszłości. Padały promienie pochodni w ponure i ciemne otchłanie, migotały na krzyżach cmentarnych, rzucały blaski tęczowe na strzechy wiejskie, lśniły się na poddaszach, krzepiły serca i rozpogadzały czoła. Służyła Orzeszkowa narodowi swemu, stojąc u znicza i głosząc od ołtarza, na którym płonął, miłość i nadzieję. Była westalką i sybillą zarazem, i nie zawiódł się, kto szukał w jej dziełach nie tylko ciepła serdecznego, co koi cierpienia, ale rady rzetelnej, rozumnej i zdrowej.

Kwiaty i ziarna z jej hojnej sypały się dłoni.

Bohdan Kutylowski.



K-12.0

SYGNATURA

OKŁADKA ODBITA W TŁOCZNI „LUX”

Za pozwoleniem Cenzury Wojennej.

K
12071